Rok VII. Kwiecień 1882. Nr. 4.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł 20 ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów tylko 70 cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr T. Ciesielski.

CZŁONKOWIE
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt
przybyli w kwietniu 1882.

a) we Lwowie:

Wni: Biborski Aleksander, słuchacz techniki; Tepa Franciszek, artysta malarz; Krasicki Antoni, dyet. tabuli kraj. — wszyscy trzej we Lwowie.

b) do Oddziału w Rozdole:

Wni: ks. Daniłowicz Aleksander, katecheta, Rozdół; Wiśniewski Wiktor, c. k. kapitan i właść. dóbr, Leszczkow; Uhlarich Juliusz, emer. c. k. oficyał, Rozdół; Waldeck Franciszek, leśniczy dóbr Skarbkowskich, Hranki; Kutowski Szymon, właść. dóbr, Ruda.

c) do Oddziału w Ropczycach:

JWna Józefa hr. Reyowa, właść. dóbr, Przecław; Wna Piotrowska Jadwiga, nauczycielka, Żywiec; Wny Miaskowski Karol, nauczyciel, Ropczyce; Wny Kupicz Wojciech, nauczyciel, Mała.

Macierzyńska opieka i wychowanie u zwierząt.

zebrał Edward Gutkowski, naucz. w Dukli.

Nic zaiste wznioślejszego dla człowieka myślącego nad badanie przyrody, która go zewsząd otacza. Niezliczony zastęp zwierząt na lądzie, w powietrzu i wodzie, otaczający wszechświat zadziwić musi człowieka, pana wśród tego zastępu i wzniecić miłość ku Temu, który

tak hojnie uposażył naturę. Każda najmniejsza jednostka rusza się w swym żywiole, a ręka Wszechmocnego nie opuszcza najdrobniejszego robaczka mikroskopicznego. Wszystko, cokolwiek żyje, cieszy się swobodą, okazuje zadowolenie, tak iż zdawałoby się, że żyją bez najmniejszych trosk, gdy przeciwnie zwierzęta bardziej niż ludzie walczyć muszą z trudnościami, o byt dla siebie i swoich młodych, które prawdziwie macierzyńską otaczają troskliwością. I tak, weźmy z rzędu ssaków małpy i przypatrzmy się ich sposobowi życia. One kochają swe młode tak, że weszło nawet w przysłowie zwyczajne, gdy matki dzieci ślepo wychowują, otaczają je tak zwaną „małpią miłością". W pierwszej młodości nie odstępuje matka młodych, a skoro zmuszona odejść dla szukania żywności, bierze je ze sobą i nosi. W razie niebezpieczeństwa broni zaciępcie, kalecząc napastnika do krwi i narażając własne życie. Przy boku matki małpię uczy się łazić po drzewach a i tu troskliwość matki czuwa nad niem. Matka nie opuszcza młodych pierwej, zanim je nie nauczy zdobywania żywności i samodzielności. *Nietoperze*, pożyteczne te zwierzątka owadożerne a często dla ich niepozorności i przesądów prześladowane również troskliwie wychowują młode, o czem przekonują nas tem, że noszą je podczas lotu. *Kret* za szkodnika uważany i rozmyślnie wytępiany, uściela w głębokich chodnikach gniazdo, szuka bez wypoczynku za dżdżownicami, ślimakami, gąsienicami, poczwarkami owadów, pędrakami i t. p. już to dla siebie, już więcej dla młodych. Trzeba wiedzieć, że zwierzęta te są bardzo żarłoczne, pożérają w przeciągu jednej doby tyle, ile same ważą, a drugi raz tyle potrzebują dla młodych. *Jéż* uściela gniazdo pod wybutwiałemi drzewami z suchych patyków, zabezpieczając takowe przed niepogodą. Widziałem raz gniazdo jéża w ogrodzie i nie mało podziwiałem tegoż budowę; składało się ono z suchych patyków ułożonych w czworobok, usłane było ze słomy, siana i liści, a z wierzchu zabezpieczone od deszczu, bo było między gęstemi zaroślami, dokąd kropla deszczu nie mogła się przecisnąć. W gniazdku spoczywały młode obok siebie, starannie pielęgnowane. W razie napadu broni jeż siebie i młode, najeżając kolce i zwijając się w kłębek. *Wiewiórka* wejście do gniazda zatyka; napadnięta broni się zębami. Zwierzątko to wesołe, pojętne, daje się oswoić i bawi się chętnie z domowem ptactwem. W domu ostrożność zachować należy, bo wiewiórka ząbkami psuje sprzęty i suknie. *Myszy i szczury*, niszczyciele i szkodniki zapasów żywności, sukień, obówia i sprzętów, uprzykrzone z powodu ich wielkiego rozmnażania się, należą też do wielkich miłośników młodego swego potomstwa. Ścielą sobie (szczególniej myszy) gniazda w stodołach, stajniach, spichrzach, spiżarniach, wychodkach, norach z mięk-

kiego siana, słomy, zaopatrując takowe dobrze. — W domu mego ojca przed kilku laty rozmnożyły się myszy podczas ostrej zimy w stożku zboża i to może w przeciągu dwóch miesięcy w takiej ilości, że przy rozbieraniu stożka za każdym niemal snopem 3—4. gniazd znajdowałem, delikatnie usłanych, a w każdem 5—6 młodych. W całym stogu można było przeciętnie naliczyć do 1000 gniazd a w nich do 4000 młodych. Stożek był blisko sadzawki, kiedy właśnie woda nie była zamarzniętą. Otóż robotnicy napotykając młode, z gniazdem wrzucali do wody, a stare same rzucały się do sadzawki dla ratowania pokolenia swego, lecz widząc daremne zabiegi, przepłynęły tylko wodę na drugi brzeg. Przez kilka dni uważałem na tem miejscu biegające matki, śmielsze jak kiedykolwiek indziej, co naprowadza na myśl o rozpaczy za dziećmi. Z całego zapasu zboża zaledwie kilka miarek dało się namłócić i to ziarna nadgryzionego — słomy czystej kilka okłotów a reszta była mierzwa i plewa, ścięte ostremi zębami, zdatna zaledwie na podściółkę dla bydła. Szczury również nieraz dowiodły przywiązania do swych dzieci, o czem wielu więźniów zaświadczyćby mogło. Napadnięte w miejscu, z którego nie mogą uciec, bronią się zaciekle, do upadłego, rzucają się do nóg i rąk i kąsają dotkliwie. Samica miewa 4—12 młodych. — *Kotka* jest wierną i troskliwą matką. Młode rodzi w miejscu bezpiecznem na posłaniu starem, na strychu lub pod łóżkiem. W pierwszych dniach nie opuszcza je prawie na krok widząc, że są ślepe i niedołężne. Godzinami liże i przenosi z miejsca jednego na drugie, gdzie tylko wygodniejsze legowisko znaleść dla nich może. Gdy młode po 9 dniach przejrzą i cokolwiek podrosną, matka znosi im do zabawki myszy, ptaki i t. p., marmoce koło nich, jak gdyby przemawiała na każde ich poruszenie. Kto widział, jak kotka uczy swe dzieci chwytać myszy, nie zaprzeczy jej zręczności, podstępu, rozumowania, do czego widać też młode przyzwyczajać chce. Młode swe broni wtedy, gdy im niebezpieczeństwo grozi, — do ludzi ma zaufanie, bo nie broni, gdy jej młode zabierają lub nawet krzywdzą; wtedy tylko utyskuje, krążąc koło nich i marmoce żałośnie. Próbowałem raz kocię postawić na wyższy przedmiot i przypatrywać się, co matka pocznie. Otóż kotka widząc dziecię w niebezpieczeństwie wyskoczyła, wzięła je w pyszczyk i ostrożnie zniosła na dół. *Pies* ulubiony i wierny przyjaciel człowieka w rozrywkach, zabawach, podróży, polowaniu, przechadzkach a nawet obrońca w niebezpieczeństwie, jest równie o swoje młode troskliwym. Matka nie odstępuje szczeniąt i w tym czasie staje się złą dla przechodzących tamtędy obcych, nawet i swoich, liże i pieści potomstwo swe, wyiskując pchły, które lubią się trzymać szczeniąt. Usuwa wszelkie niepo-

rządki w gnieździe. Gdy młode podrosną i zaczynają biegać, szczekać, dodaje matka im odwagi, szczekając razem z niemi, bawi się z niemi i częstokroć różne figle płata. Mam właśnie od miesiąca u siebie młodego pieska i kotka, będących w jednym wieku. Co za skomlenie, pisk, szczekanie wydaje to szczenię, gdy poczuje za drzwiami matkę, która niemal co godzinę przychodzi i daje mu ssać a potem się niem bawi. Mówią ludzie zwyczajnie, że pies z kotem razem żyć nie mogą. Ja w domu mam wielką rozrywkę czasami, przypatrując się, jak to te stworzonka w tak krótkim czasie do siebie się przywiązały. Jedzą razem, spią i wspólnie różne figle i psoty stroją. Nie czynią sobie bynajmniej żadnej krzywdy, owszem piesek na każde miauczenie spieszy do kotka, aby zobaczyć, czy przypadkiem co złego nie zaszło, a kotka za skomleniem bieży do pieska. (C. d. n.)

Topienie kociąt.

Nadeszła wiosna upragniona, która między innemi przyjemnościami obdarzy też i niejeden dom sporą liczbą młodego pokolenia kociego. Mija tydzień za tygodniem, zwierzątka schludne i ładne, swemi zgrabnemi ewolucyami, skokami i pociesznemi figlami sprawiają nie jedną przyjemną chwilę i uciechę szczególniej małej dziatwie. W tem prędzej niż się spodziewano podrosły już pod czułą i troskliwą opieką matki. Niejedna gospodyni, choć sama matką rodziny, w trosce co począć z tą liczną rodziną kocią, choć z żalem postanawia rozerwać ten węzeł u zwierząt. Zapytuje sąsiadki, czyby nie wzięły jedno lub dwoje, wreszcie wydaje na nie wyrok śmierci. — Łatwo znajduje wykonawcę tego wyroku. — Ach, gdyby widziała w jak okrutny sposób je spełni. W niektórych okolicach istnieje ten niegodziwy, barbarzyński zwyczaj zakopywania żywcem kociąt, nie zważając wcale na to, jak wytrwałem jest życie kotów. Sam byłem świadkiem, gdy odgrzebano żywy grób kociąt poprzedniego wieczora żywcem pochowanych, a wszystkie kocięta żyły jeszcze. Gdzieindziej topią kocięta, rzucając je bezmyślnie na wodę bez uwiązania kamienia u szyi. — Gdy te nieszczęśliwe stworzenia, unoszone wodą, w trwodze śmierci, wszystkiemu stworzeniu wrodzonej, ratują się do brzegu, tu gawiedź bezduszna kijami, nogami, kamieniami śród pustego śmiechu odtrąca je od brzegu, tak długo, aż śmierć dobroczynna uwolni je z męczarń.

Inne znowu kocięta, którym życie darowano wynoszą na miejsca puste, odległe, gdzie albo giną z głodu, albo zdziczeją i stają się największymi wrogami, tępicielami ptaków. Jedynym środkiem uniknienia takiego barbarzyństwa byłoby, gdyby przed urodzeniem się tychże

zapewniono się, czy kto jedno kocie przyjmie a pozostawiając je matce do pewnego czasu, drugie zaraz w pierwszym dniu po urodzeniu pozbawi się życia, albo ucięciem główki ostrym nożem, albo utopieniem w kadce i to obciążając je tak, aby na powierzchnię wody dostać się nie mogły. Kotka przeboleje stratę kociąt, konieczności stanie sie zadość, a pozostałe dostawszy się w ręce dobrej, nie będzie szkodnikiem, lecz owszem oprócz uciechy i zabawki dzieci, odda domowi znaczne usługi wyłapywaniem myszy. Tak samo postępować należy i ze szczeniętami.

Żółwie puszczy.

Na ostatniem posiedzeniu akademii umiejętności w San-Francisco przedstawiono piękny egzemplarz żółwia puszczy, a profesor E. T. Cox miał o nim wykład bardzo zajmujący. Żółw ten, wielkości beczułki wiadrowej, zamieszkuje wyłącznie tylko suche okolicy Kalifornii i Arizony. Sekcya jednego z nich wykazała po obydwu stronach wewnętrznej szkorupy woreczki, zawierające po pół litra czystej wody. Cox twierdzi, że cały ten zapas wody pochodzi z pewnego rodzaju olbrzymiego kaktusa, którym się żółw ten żywi. Zwierzę to znajduje się we wszystkich częściach tego kraju, gdzie nie ma wody, gdzie wieczna panuje posucha i oprócz kaktusa nie ma żadnej innej wegetacyi. Podróżujący trapiony pragnieniem, ugasi je tylko wtedy, gdy znajdzie jednego takiego żółwia, i zabije go. Meksykanie cenią wysoko to zwierzę i sporządzają z niego pyszną zupę. Lisy są jedynemi wrogami i tępicielami tych zwierząt. Badacz — podróżnik Mr. Redding widział na wyspach Gallopagos na skałach z lawy 92 złowionych żółwiów lądowych, które ważyły po 200 do 300 kilo a wszystkie miały w sobie wiele wody, którą na tych zupełnie bezwodnych skałach tylko w czasie deszczu uzbierać mogły. Był to jednak zupełnie inny rodzaj tych zwierząt. Wkrótce poczynią badacze jeszcze inne zupełnie nowe odkrycia o tych dotychczas tak mało znanych zwierzętach.

Towarzystwo ochrony zwierząt w Londynie.

Androklus organ Tow. drezdeńskiego podaje następujące sprawozdanie jednego z członków swoich z odwiedzin Tow. w Londynie.

„Głównym celem podróży mojej były odwiedziny *Rogal Society of Prevention of Cruelty to Animals.* Przy ulicy *Jermyn-Street* jest dom Towarzystwa. Wchodzi się doń przez portal architektonicznie

ozdobiony; ugalonowany portyer otwiera szeroko drzwi szklanne do pięknego przedpokoju, w którym trzej wyżsi urzędnicy Towarzystwa przyjmują wszelkie doniesienia, pisma i t. p. Biura Tow. zajmują wszystkie trzy piętra gmachu a w nich pracuje wielka liczba urzędników. Po zameldowaniu przyjmuje mię najuprzejmiej sekretarz Tow. Mr. Colam. — Mr. Colam jest duszą Tow., jego to niezmordowanej czynności zawdzięcza Tow. swój wpływ ogromny. W sali konferencyjnej z przepychem udekorowanej umieszczony jest portret darodawcy tego domu. W pośrodku stoi stół przykryty suknem zielonym, otoczony fotelami z obiciem aksamitnem a na czele miejsce wspaniale przyozdobione dla prezydenta.

Po ścianach olbrzymie liczby z cyfr złoconych wykazują legaty i dary, w około na ławkach leży nie przeliczone mnóstwo plakatów, pism i książek treści dotyczącej ochrony zwierząt i najróżnorodniejsze do powyższego celu służące instrumenta. Między innemi zwróciła uwagę moją skóra jelenia, bardzo poszarpana, umieszczona tam na świadectwo okrutnej zabawki panów, tak zwanych łowów *parforce*, których wymownem choć niemem świadectwem jest ta poszarpana skóra nieszczęśliwej ofiary.

Zaproszenie sekretarza na popołudniowe posiedzenie komitetu, przyjąłem z wdzięcznością. Przewodniczący i pełnomocnik, Sir Francis Burdett, siostrzeniec słynnej z dobrodziejstw protektorki Mis. Burdett-Coutts jako też wszyscy członkowie komitetu, mężowie piastujący wysokie dostojeństwa i godności w Anglii przyjmują mię jako delegata Tow. drezdeńskiego najuprzejmiej, i zniewalają mię do przyjęcia miejsca honorowego po prawej stronie prezydenta.

Mr. Colam przedstawia komitetowi wszystkie doszłe do wiadomości jego w ubiegłych 14 dniach dręczenia zwierząt, a komitet zatwierdza wszystkie w tych sprawach poczynione zarządzenia jego. Sprawozdanie to było nadzwyczaj ciekawe, i zajęło całą moją uwagę. Słyszałem tu po raz pierwszy o rzeczach, o których nawet nie mieliśmy dotychczas pojęcia ani nam się o tem przyśnić mogło.

Jedna sprawa była dla mnie bardzo ciekawą. Towarzystwo londyńskie udało się z prośbą do Tow. w Dublinie, aby toż energicznie wystąpiło przeciw okrucieństwom popełnianem przez Irlandczyków na zwierzętach, w zamiarze uszkodzenia własności znienawidzonych im lordów. — Z Dublina nadeszła odpowiedź odmowna. — Wtedy królowa sama napisała list, i życzeniu jej stało się zadość. Wytężono wszelkie możliwe środki celem zapobieżenia tej dzikości, ludność cała usłuchała głosu królowej.

Możnaby dzieła spisać o dobroczynnych skutkach i rozległej działalności Towarzystwa londyńskiego. Zanotuję tu tylko niektóre najważniejsze wiadomości. — W roku 1824 powstało to Towarzystwo, a przed niem otworzyło się niezmierne pole działania. Okrucieństwom przeciw zwierzętom, w najrozmaitszych tegoż rodzajach i formach, nie było miary i końca, a popełniający je, nawet nie domyślali się, że czynią źle. Wzbudzenie samopoznania złego, jest najwyższem celem Towarzystwa; nietylko bowiem karanie za poszczególne dręczenia, ale podniesienie moralności u ludu przez pouczanie, szczególniej u młodzieży, wzniecanie wstrętu od okrucieństw, uszlachetnianie i uszlachetnianie serc, zwalczanie dzikości a zaszczepianie litości i ludzkości dla świata zwierzęcego, jest najwyższą zasługą Towarzystwa.

W roku 1880 wpłynęło do *Rogal Society* przeszło 45.000 doniesień, które spowodowały 4142 ukarań. W r. 1860, gdy Mr. Colam objął swój urząd, było tylko 550 wypadków ukarań, a że ta liczba po dwunastu latach doszła do 4142 jest wyłącznie skutkiem jego nadzwyczajnej działalności. — Nie należy ztąd wnosić jakoby dręczenia w tym stosunku wzrosły. Przeciwnie, uchylono stanowczo ogromną ich liczbę; zwrócono wzrok i uwagę na nie, przyciągnięto nietylko policyą, ale całą publiczność do ochrony i do zapobiegania okrucieństwom, zainteresowano i poruszono całe masy, gdy przed tem prawie nikt na to nie zważał, okrucieństwa były rzeczą powszednią, zatarte były pojęcia bezwzględnej słuszności i sprawiedliwości. Przechowane w Towarzystwie narzędzia z owych czasów, służące powszechnie do torturowania zwierząt, te smutne świadectwa dzikości i zatwardziałości serc, przejmują nieopisaną grozą, i gdyby nie one, uwierzyć i wymarzyćby je dziś trudno.

Żywe chęci i działalność Mr. Colama nie odniosłyby jednak takich skutków, gdyby nie nadzwyczajna przychylność wszystkich sfer, którą jednak dla siebie pozyskać musiano i umiano. Oprócz samej królowéj wszyscy członkowie domu królewskiego są rzeczywistymi członkami Towarzystwa. Sześciu książąt i księżniczek, 14 lordów, hrabin i earlów są protektorami jego; prezydentem jest lord Aberdare; 18 lordów i innych członków najwyższej arystokracyi są zastępcami prezydenta, trzej najwyżsi dostojnicy pełnomocnikami. Oprócz tego istnieje osobny komitet dam najwyższych sfer, *ladies*, który się wyłącznie zajmuje wydawnictwem odpowiednich dzieł dla szkół, czasopism, urządzaniem bibliotek w więzieniach, klubach, domach roboczych i t. p. wspieraniem nauczycieli i innemi błogiemi czynnościami.

W roku 1880 rozdzielono między uczniów i uczennice przeszło 300 premij, wydano 70 dziełek odpowiedniej treści, rozszerzono 72

plakatów i ogłoszeń między temi *Horse-Book* w 50.000 egzemplarzach. Uchwalony przez parlament bill *The Wild Birds's Protection* rozdano w 110.000 egzemplarzach, a w 50.000 dziełka: *Yellow-Book*, zawierającego wszystkie ustawy przeciw dręczeniu.

Towarzystwo utrzymuje 64 uniformowanych urzędników w Londynie i innych miejscach Anglii, którzy wyłącznie tylko zapobiegać mają dręczeniom i codziennie zdawać raporty Colamowi. Sprawdzanie tychże, odpowiedzie, wskazówki, zarządzenia śledztw, ogłaszania, pouczania, oto czynność jego.

Wykonanie tego wszystkiego wymaga także odpowiednich środków materyalnych, a tych dostarcza Towarzystwu obficie ludność Anglii. W r. 1880 wynosiły dochody 15.000 funtów szterlingów czyli 300.000 mark. Wydawnictwo, znanego całemu światu organu Tow. *The animal World* kosztuje rocznie 1.707 funt. szterl. czyli 34.000 mark, a dochód z niego wynosi tylko 4.000 mark. W czasie mego pobytu w Londynie nadeszła wiadomość z Jamajki, że pewien anglik zapisał Towarzystwu legat 10.000 funtów szterlingów.

Wieczorem udałem się z Colamem do jego willi, i tam przepędziłem w gronie rodziny jego kilka najprzyjemniejszych godzin mego pobytu w Londynie. Pokazano mi srebrny puhar, który ofiarowano mu za jego energiczne wystąpienie w sprawie wyrugowania z ziemi angielskiej, hiszpańskiej walki byków. Wniosek jego na ukaranie pikadorów nie odniósł skutku, gdyż zasłonili się formalnem oświadczeniem, że używać będą tylko pik drewnianych. Colam przebrawszy się z odpowiednią liczbą policystów, udał się na przedstawienie, i w chwili, gdy byk naszpikowany strzałami powalił się na ziemię, wpadł na arenę, a stoczywszy walkę z pikadorami, kazał aresztować wszystkich, mających strzały żelazne. Na podstawie tego faktu, zakazano walki byków w całej Anglii. Ustawa o ograniczeniu wiwisekcyi, jest także dziełem jego niepokonanej wytrwałości.

Ustawy i rozporządzenia.

Ochrona ryb.

a) *w powiecie Wadowickim*:

Radca c. k. Namiestnictwa i starosta p. Olszewski w Wadowicach wydał dnia 30 marca b. r. do l. 3498 do Zwierzchności gminnych powiatu Wadowickiego następujący okólnik: „Ze względu na zbliżającą się porę tarła świnki, cyrty, klenia i brzany, przypominam Zwierzchności gminnej tutejsze rozporządzenie z dnia 2 kwietnia 1881

l. 4069, którem zakazałem połowu tych gatunków ryb w rzekach tutejszego powiatu, i wzywam Zwierzchność gminną, aby natychmiast ogłosiła ponownie w gminie w sposób tam używany, że wzbrania się łowić ryb świnki, cyrty, klenia i brzany na tarliskach w rzece Wiśle i Skawie do końca Maja 1882, i że przekraczających niniejszy zakaz pociągnę do surowej odpowiedzialności. Ponieważ w roku zeszłym rybacy ukrywali nałowione ryby i narybek w skrzyniach na ten cel na rzece pod brzegami przysposobionych, pozbywając je dopiero wtenczas, kiedy zakaz łowienia ryb ustał, przeto zakazuję również trzymania na wodzie przez czas trwania zakazu skrzyń i innych naczyń do przechowania ryb służyć mogących. Zwierzchność gminna dołoży wszelkich starań, aby temu poleceniu zadość się stało, podając mi natychmiast nazwiska przestępców, celem rychłego ich ukarania".

b) *w powiecie Jasielskim*:

C. k. Starosta pan Gabryszewski w Jaśle wydał dnia 19 marca 1882, l. 4716 ponowny okólnik do wszystkich Zwierzchności gminnych nad rzekami Wisłoka, Ropa, Jasiółka i Wisłok położonych, następującej treści: „Odnośnie do moich poprzednich, a tylokrotnych okólników zakazuję niniejszem ponownie podczas wiosennego tarła ryb rzecznych, trwającego zwykle od połowy marca do połowy czerwca wszelkiego łowienia ryb na tarliskach w rzekach pod ciężką odpowiedzialnością naczelników gmin i surową karą na przestępców; co Zwierzchności gminne bezzwłocznie mieszkańcom ogłosić i ściśle przestrzegać, a zarazem wykraczających przeciw niniejszemu zakazowi do ukarania mi donosić winny".

W czasie swego urzędowania w Jaśle, c. k. starosta nakazywał każdego roku ochronę ryb okólnikami: l. 7094 i 14.214 z r. 1878, l. 7908, 9871, 11686, 13465, 16361, 16525 i 16998 z r. 1779; l. 2462, 12226 z r. 1880; l. 5607, 5139, 3846 i 5068 z r. 1881. Zapewne więc stan rybny Wisłoki w skutek tego dotąd już się polepszył.

c) *w powiecie Rzeszowskim*:

C. k. Radca rządu i starosta p. Tustanowski w Rzeszowie wydał dnia 12 sierpnia 1881, l. 12754 do Zwierzchności gminnych powiatu Rzeszowskiego następujący okólnik; „Okólnikiem z d. 5 stycznia 1879, l. 17483 zwróciło c. k. Starostwo uwagę Zwierzchności gminnej na niepowetowane straty, wyrządzone rybołowstwu krajowemu przez szkodliwy połów ryb podczas tarła, i wskazało oraz sposób zapobieżenia temu złemu ze strony Rady gminnej przez wydanie dla obrębu gminy przepisu, zakazującego łowienia ryb podczas tarła,

w znajdujących się w gminie rzekach i potokach rybnych, i ustanawiającego w granicach § 32 ustawy gminnej karę za przekroczenie tego przepisu. Okólnik ten nie odniósł pożądanego skutku. Rada gminna nie uchwaliła bowiem wspomnianego przepisu, skutkiem czego odbywa się dotąd bezkarnie ów nieracyonalny połów ryb, pociągający za sobą tępienie ikrzaków i coraz większy upadek rybactwa krajowego. Nadto wydarzają się mimo ponowionego powołanym okólnikiem zakazu, jeszcze ciągle wypadki używania dynamitu do łowienia ryb, tudzież dochodzą mnie skargi na szkodliwy zwyczaj zatruwania ryb, i łowienia i sprzedawania ryb niedorosłych, jak to niemal codziennie widzieć można. Polecam więc Zwierzchności gminnej, aby ogłosiwszy ponownie w gminie wydany rozporządzeniem wys. c. k. Namiestnictwo z dnia 10 sierpnia 1872 l. 32.145 zakaz niszczenia ryb dynamitem, wezwało Radę gminną na najbliższem posiedzeniu, by celem ochrony rybołowstwa w tamtejszych rzekach i potokach wydało na zasadzie § 32 ustawy gminnej następujące, w obrębie gminy obowiązywać mające przepisy; 1) W znajdujących się w obrębie gminy rzekach i potokach nie wolno łowić ryb podczas tarła, a mianowicie łososia, którym Wisłok w maju b. r. zarybiony został, od 15go listopada do końca grudnia, innych zaś ryb, znajdujących się w Wisłoku i dopływach jego, od marca do połowy czerwca. 2) Zakazuje się łowienia ryb przez zatruwanie, wywierające nie tylko szkodliwe skutki na chów ryb, ale zagrażające także niebezpieczeństwem dla ludzi, lub bydła pojonego w wodzie. 3) Celem zapobieżenia łowieniu i sprzedawaniu ryb niedorosłych zakazuje się używania sieci do połowu ryb o oczkach niżej cala długości i szerokości. 4) Przekraczający którykolwiek z tych zakazów karani będą grzywną do 15 złr. na rzecz funduszu ubogich miejscowych, lub karą aresztu do 5 dni. O wykonaniu niniejszego polecenia doniesie mi Zwierzchność gminna najpóźniej w 6 tygodniach i przedłoży oraz odpis dotyczącej uchwały gminnej celem zawiadomienia o niej c. k. Żandarmeryi, by ta czuwała nad przestrzeganiem wydanych przepisów i wykazywała przekraczających takowe do postępowania karnego".

Okólnik ten rozesłany został także Przełożonym obszarów dworskich do wydania odpowiednich zarządzeń co do wód znajdujących się na obszarach dworskich. W skutek okólnika *nakazało 21 gmin* mocą uchwał ochronę ryb, także *gmina miasta Rzeszowa*, która nadto jeszcze tę praktyczną powzięła uchwałę: „Donosicielowi Zwierzchność gminna przyzna i wypłaci udział z grzywny pieniężnej aż do połowy jej wartości rzeczywiście ściągniętej" i zakaz wydany drukowanem obwieszczeniem z dnia 27 października 1881 l. 3522 podała do powszechnej wiadomości.

d) *w powiecie Żywieckim:*

C. k. starosta p. Morawetz w Żywcu wydał dnia 29 sierpnia 1881 liczba 9427 okólnik do wszystkich Zwierzchności gminnych następującej treści: „Poleca się Zwierzchności, aby bezzwłocznie ogłosiła w gminie, iż 1) łowienie ryb dynamitem i trutką jest bezwarunkowo wzbronionem, 2) że c. k. Starostwo zakazuje na zasadzie §. 7 ces. rozporządzenia z dnia 20 kwietnia 1854 łowienia ryb młotkiem, t. j. łowienia za pomocą silnego uderzania w kamienie, przez co wiele narybku niepotrzebnie się niszczy, i 3) że c. k. Starostwo na tej samej podstawie wydaje zakaz łowienia pstrągów podczas tarła, t. j. w miesiącach październiku i listopadzie. Przekraczający powyższe zakazy będą karani grzywnami od 1 do 100 złr. ewentualnie karą aresztu do 14 dni. Na przełożonych gmin wkładam obowiązek pilnego i sumiennego przestrzegania powyższych zarządzeń, i bezzwłocznego doniesienia mi o dostrzeżonych wypadkach nieusłuchania zakazu, który tylko w interesie samej ludności i dla zapobieżenia bezmyślnemu niszczeniu ryb wydany został".

Dynamit.

Użycie dynamitu do strzelania ryb sprzeciwia się §. 10 rozp. gub. z dnia 2 marca 1842 (Zbiór ustaw praw. str. 67) § 3 ces. patentu z dnia 21 paźdź. 1859, i rozporz. Namiestnictwa z dnia 10 sierpnia 1872, l. 32.145, jakto już wielokrotnie w czasopismach było ogłoszone. Dziś mamy rok 1882, a zwyczaj niszczenia ryb nabojami dynamitowemi jeszcze się w najlepsze utrzymuje. Namiestnictwo wyraźnie powiada w swem rozporządzeniu, że strzelanie dynamitem jest niebezpieczne tak dla łowiących jak i dla przechodniów, ale ta troskliwa przestroga poszła w las, ludzie nie zważają na nią, nie dziw więc, że jeśli się nie zabijają, to ciężko na ciele kaleczą. Tak doniósł p. Czerny z nad Prutu, gdzie dotąd jeden prześciga drugiego w tępieniu ryb dynamitem, że dotąd już *trzech odstrzeliło sobie nim ręce*, a nikt się o to nie troszczy. Zaiste nie do uwierzenia, a przecież prawda! Trzech kaleków, jeżeli nie mają majątku, będzie żebrakami, żyjącemi z miłosierdzia publicznego, pozbawiło społeczeństwo swej siły roboczej, stało się ciężarem gmin przynależnych, które może płaciły za nie szpitale. A to wszystko tylko samochcąc, z chciwości, albo próżniactwa i lenistwa do godziwego zarobku! Zkądże dynamity u nas się biorą, kto je sprzedaje? Należy koniecznie przekupniów i kupniów podawać do wiadomości władz celem ukarania, boć władza tego nie może uczynić, jeżeli jej się faktów nie doniesie. Obowiązkiem to każdego obywatela, wskazanie władzy takich przestępców.

Na członkach Tow. cięży szczególniej ten obowiązek i mamy nadzieję, że spełnią go z całą gotowością i energią, upraszając ich oraz, aby nas o każdym wypadku zawiadomić zechcieli, byśmy dążności Tow. rybackiego skutecznie poprzeć mogli. *Wydział.*

Rybia trutka. (Cocelskörner).

Z Prezydyum c. k. Namiestnictwa. L. 3349/pr. W załatwieniu podania z dnia 31 marca b. r. do L. 86 zawiadamiam Szanowne Towarzystwo, iż równocześnie wydaję polecenie do wszystkich c. k. starostów, w którem przypominając okólnik c. k. Namiestnictwa z dnia 30 stycznia 1881 L. 53.420, wzywam ich do ścisłego przestrzegania przepisów rozporządzenia ministeryalnego *z dnia 21 Kwietnia 1876 Nr. 60 Dz. p. p.* i do zarządzenia kontroli kramów i sklepików, by w takowych sprzedaż trucizn i rybiej trutki *pod żadnym pozorem* wykonywaną być nie mogła. Dokładne wykonywanie przepisów powołanego reskryptu ministeryalnego, zdoła niezawodnie najskuteczniej zapobiedz możliwym w tym względzie nadużyciom i usunąć niebezpieczeństwo zagrażające tak zdrowiu ludzkiemu, jakoteż stanowi rybołowstwa, wskazane w piśmie Szanownego Towarzystwa. — Co się tyczy przesyłki, która z Londynu nadeszła do Brodów i zawiera 750 kilogramów rybiej trutki, wydałem również polecenie c. k. staroście tamtejszemu, by zbadał, w jakim celu kupiec Moses Baum nasienie to sprowadza i czy tenże posiada upoważnienie do handlu trucizną, a w przeciwnym razie, by postąpił w myśl istniejących przepisów. —

Lwów dnia 5 kwietnia 1882. **Potocki**, m. p.

Szanowne Oddziały Tow. jakoteż wszyscy P. T. członkowie raczą zwracać uwagę na sprzedaż tej rybiej trutki po kramikach i sklepikach małomiasteczkowych, i o każdym wypadku donosić albo wprost do c. k. Starostwa, albo do Wydziału Tow. — Sprzedaż tego nasienia, podobnego zupełnie do pieprzu angielskiego, o barwie nieco ciemniejszej, odbywać się ma prawie publicznie pod nazwą „*Fischsam*“.

Ochrona ptaków w Akwisgranie.

Rozporządzenie policyi dla okręgu rządowego Akwisgranu z dnia 13 sierpnia 1875 zagraża każdemu karą od 3 do 30 mark lub odpowiednim aresztem, który

a) ptaki śpiewające chwyta, zabija lub pisklęta wybiera, gniazda ich burzy;

b) też ptaki na targach lub w ogóle na publicznych miejscach albo **w publicznych lokalach** sprzedaje;

c) ptaki oślepia, oślepione sprzedaje, kupuje lub zamienia, takież utrzymuje lub w jakikolwiek sposób niemi handel prowadzi.

Takiej samej karze podpada na podstawie rozporządzenia min. z dnia 24 grudnia 1841 każdy, **kto słowika w klatce trzyma.**

* * *

Jak długo ustawa nasza krajowa o ochronie ptaków nie zostanie w ten sposób zmienioną, że sprzedaż ptaków **w lokalach publicznych,** trzymanie tychże w klatkach, nie będzie zabronionem — i gdy **kupujący** nie będzie podpadać takiej samej karze jak sprzedający, będzie ona ustawą tylko na papierze, bez żadnej doniosłości, — czystą iluzyą. — Według niej bowiem, kupujący i trzymający słowiki i inne ptaki śpiewające w klatkach wolny jest od kary, a ptasznicy z rzemiosła sprzedają te ptaki albo po szynkach, przy samej targowicy, lub roznoszą po domach, lub dostarczają na zamówienia, — i tych ustawa dosięgnąć nie może.

Nie słyszymy śpiewu ani jednego słowika w naszych gajach i ogrodach, natomiast po klatkach ich pełno; -- zkąd się tam wzięły? czy się tam porodziły?

W szynkach pod l. 1 i 18 przy placu strzeleckim we Lwowie, tuż przy targowicy odbywa się sprzedaż ptaków na wielką skalę, a strażnik targowy miejski lub policyant widząc to, nie śmie tam wejść, aby temu przeszkodzić.

Rozmaitości.

Na dnie morza. (*Odessa. Korespond. Gaz. Narod.*). W marcu b. r. obserwowano niezwykłe u brzegów północnych morza Czarnego zjawisko. O 2 godzinie po południu dnia 6 (18) b. m. woda morska poczęła nagle od brzegu odpływać i po upływie 10 minut całe dno morskie na szerokość pół wiorsty odkryło się zupełnie. Nadbrzeżni mieszkańcy koszami łowili ulubione „byczki“ (gatunek ryb), garściami zbierali „midye“ na ulubiony „piław“ ale nic więcej ciekawego od nich dowiedzieć się nie było można. Po upływie 2 godzin woda powróciła do brzegu. Na tak wielką skalę odpływu nikt z najstarszych osób w Odesie nie pamięta.

Nie miałem sposobności być świadkiem tego zjawiska, czego niezmiernie żałuję. W r. z. w końcu miesiąca września widziałem podobny odpływ w miejscowości Wielką Fontaną zwanej, o 2 mile od miasta odległej. Dno morskie odkryte było tylko na 5 do 6 sążni, a ileż tam zachwycających widoków! Cóż to za rozkosz patrzeć na tę tajemniczą skorupę naszego globu! Bryły kamienia („dikar“) rozmaitej wielkości, w różnych kształtach, warstwach, kierunkach, słojach i kolorach, falami wód przepłukane, na wskróś dziurkowate, malowniczo rzucające się nam w oczy; tu fala morska swobodnie i cicho

odpływa od brzegu po to jedynie, aby w formie wzburzonego gniewnego i pienistego bałwana, z szumem straszliwym odbić się o sterczące skały; tu jakieś dziwne stworzonko; dalej stosy gwoździ okrętowych; tu roślina lub krzew niezwykły — a wszystko to na takiej małej przestrzeni.

Arcyks. Rudolf protektorem przyrodników. Arcyksiąże Rudolf przyjął ofiarowane mu przez Józefa Talskiego z Nowego Tyczynu dzieło p. t.: *Wycieczka ornitologiczna w Beskidy* i w uznaniu skutecznej pracy autora w tej gałęzi nauk przyrodniczych, przesłał mu w zamian jeden egzemplarz swego dzieła: *Podróż na Wschód.*

Otrucie lwów. Lew i lwica w akwarium w Bishopsgate zostały w tych dniach otrute strychniną. Lwica uległa truciźnie natychmiast, król pustyni został wyratowany i ma się dobrze. Podejrzenie padło na dotychczasowego dozorcę, James Kényona, któremu przedtem służbę wypowiedziano. Śledztwo karne przeciw niemu jest w toku.

Okrutny wielbiciel. Smierć woltyżerki cyrkowej w Paryżu, panny Loisset, która podczas przedstawienia w cyrku Franconiego spadła z konia i wkrótce potem umarła, rozwściekliła do tego stopnia ks. H., który się z nią miał żenić, że kupił umyślnie konia, będącego przyczyną wypadku, aby mu w łeb wypalić!!!

Polowanie na łabędzie. Podobnie jak myśliwi tutejsi z pierwszą wiosną wychodzą na słomki, w okolicach nad morzem Bałtyckiem i Północnem myśliwi o tej porze polują na ciągnące łabędzie. Polowanie na te wspaniałe ptąki rozpoczęło się już w tych dniach na półwyspie Sambińskim (Samland). Całe rzesze myśliwych — opowiada *G. Tor.* — z Królewca, z okolicy Piławy i Fiszhuzów podążyły nad morze, ażeby czatować na srebrnopióre te ptaki, które bardzo trudno podejść. Na targu w Królewcu sprzedano w tych dniach cztery dzikie łabędzie, zastrzelone przez rybaków z Węgit na zatoce.

Psy we Wiedniu. W marcu oddano do wojskowego c. k. zakładu weterynaryjnego 29 psów pod obserwacyą. Z tych uznano 4 jako zdrowych lecz bojaźliwych, 20 jako zdrowych i niezłośliwych, 2 jako zdrowych, 3 jako zdrowych lecz nieprzyjaźnych i tym ostatnim polecono zakładać kagańce, gdy biegać będą wolno, dla uspokojenia i zabezpieczenia ludzi przed ukąszeniem.

Za dręczenie zwierząt ukarała c. k. dyrekcya Policyi we Lwowie w marcu b. r. osób 11.

Prezydent ministrów hodowcą żab. Były prezydent Gambetta ma bardzo wybredne podniebienie i nad wszystkie przyjemności przenosi stół wybrednie zastawiony. W majątku swoim d'Avray koło Paryża kazał wykopać ogromny staw, w którym będzie hodować żaby, sam je łowić i spożywać ich nóżki, które są dla niego największym przysmakiem. Nadzieje jego zostały nieco zawiedzione, gdyż właśnie w tak ważnej dla niego chwili, opuścił go nagle kucharz jego, Trompette, który niekontent z rocznej pensyi 17.000 franków, zakupił sobie dobra, i zamiast żabich nóżek, które tak smacznie przyrządzać umiał, zajadać będzie bażanty i trufle.

Dr. Holub, słynny podróżnik afrykański, miał dnia 17 b. m. w Pradze w wielkiej sali ratuszowej wykład na dochód Towarzystwa fizjologicznego, na którym się oprócz arcyks. Rudolfa i arcyks. Stefanii, liczne grono uczonych profesorów, arystokracyi i mieszczaństwa pragskiego znajdowało. Prelegent mówił tym razem z dziedziny roślin, jakoteż o różnego rodzaju ptakach w południowej Afryce, dokumentując swój wykład praktycznemi okazami różnych

kwiatów i roślin, tudzież wypchanych ptaków, które posiada z pobytu swego w stepach afrykańskich. Wykład dr. Holuba, zajmujący licznie zebraną publiczność, był przed powtórnym wyjazdem tegoż do Afryki, ostatnim w Pradze, przeto też nie zbywało na wielu uściskach pożegnalnych od rodaków i przyjaciół w Pradze, a osobliwie od protektora, arcyks. Rudolfa, który, będąc sam miłośnikiem wszystkich umiejętności przyrodniczych, żadnej nadarzającej się sposobności nie omija, ażeby sprawic tej swą sympatyę okazać.

Wystawa międzynarowa rybacka odbędzie się w Londynie w maju 1883 r. Urządzeniem tej wystawy zajmują się: ks. Edinburg, lord Granville, markiz Salisbury, Earl Kimberley, ks. Northumberland, hr. Bylandt, poseł niderlandzki, A. Galt i pełnomocnik Kanady w Londynie. Wystawa obejmować będzie nie tylko wszystkie przyrządy z rybactwem w związku zostające, ale i aparata służące do ratowania ludzi na rzekach i na morzu. Wystawę otworzy sama królowa, protektorka. Subskrybowano już na koszta tej wystawy 5.000 funtów szterlingów.

Wół z rogiem bawolim. Dnia 13 b. m. oglądano na targowicy bydła w Wiedniu woła opasowego dla nieprawidłowych racic jego u nóg przednich. Kształt i wielkość tychże zupełnie były podobne do rogów bawolich.

Chciej „widzieć“.

Czyliś ty widział bracie mój miły
Ogromne nieba półkole,
Gdy miliardy gwiazdek się lśniły?....
Tak sobie spytać pozwolę. —
    Lub czyliś widział blade promienie
    Pasterza gwiazdek na niebie,
    Co usiłuje, by nocne cienie
    Zamienić w sługi dla siebie?
Lub kiedy słońca oko wspaniałe
W majestatycznej postaci,
Wypłynie z ziemi — świat, niebo całe
Jednem spojrzeniem wzbogaci?
    Lub czyliś widział jak się do łoża
    Po dziennej pracy układa?
    Jako się pieści — nim gdzieś do morza
    Niby na zawsze zapada?
Albo czyliś ty choćby w bliskości
„Widział“ — w co patrzysz — „dokładnie“?
Przecudne łany — łąk zieloności,
Kwiatki — co kwitną tak ładnie?
    Czyliś ty kiedy zrozumiał w gaju
    Szepty listeczków — ich dzieje, —

Które zefirek miluchny w maju
Upieści, kiedy zawieje?
A piosnki ptaszków na polskiej niwie
Czyliś ty słyszał — zrozumiał? —
O! bracie drogi, słuchaj cierpliwie,
By ci się w serce śpiew ten wlał....
Czyliś ty dumał nad czystą wodą
Strumyczka, co szemrze mile?
Czyliś miał kiedy myśl — duszę młodą?
Czyli pamiętasz te chwile?...
Kto „duszę“, „serce“ posiada w łonie
Nie tylko „patrzy“.... lecz „widzi“
Piękności wielkie, na swym zagonie,
W ojczyźnie; — obcem się brzydzi.
We wszystkiem widzi — poznaje Boga
Człowiek ze „sercem“ i z „duszą“,
Pokocha wszystko — chatka mu droga —
Ptaszki — co pieśnią go wzruszą.
Lecz kto ma serce jakby z kamienia,
Niczego „dojrzeć“ nie może,
To głaz prawdziwy — człek bez sumienia
Nie widzi wielkości, Boże!
On tylko „patrzy“ lecz nic „nie widzi“,
Bo nie ma uczucia w duszy....
Taki to nieraz z miłości szydzi....
Biedny on — nic go nie wzruszy!
Więc bracie drogi, patrz okiem ciała
Na ten świat Boży, uroczy...
A dusza niechaj przejmie się cała,
Wiankiem się uczuć otoczy.
Serce posiadasz — toś człek szczęśliwy,
Kochasz i ludzi i Boga,
Wszystko ci drogie: ptak — drzewa — niwy...
To szczęścia ludzi jest droga.

FRANCISZEK MARZEC,
nauczyciel z nad Dunajca.

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia w następnym numerze.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Bayiego.